

## Osobliwy przypadek inspektora Kobe cz. II — Infernus

**Od autora:** Zapraszam do krytyki. Nie oszczędzajcie siebie, mnie i klawiatury...

---

### Osobliwy przypadek inspektora Kobe

#### CZ II.

Egzorcysta podziękował za obiecaną mu współpracę i, po wyczerpującej rozmowie, udał się do klasztoru na spoczynek. W tym czasie zaparzyłem pobudzającą herbatę, podsumowałem sprawę prowadzoną przed poznaniem państwa Waful, po czym odtworzyłem każdy szczegół nowego śledztwa. Wspomniałem wtedy o zachowaniu pani Konstancji, była niespokojna, przy czym unikała spotkań naszego wzroku. Wiedziałem, że należy przyjrzeć się damie dworku.

W godzinach popołudniowych wybrałem się do klienta ofiarując pomoc w wybadaniu ducha... tak! „Duch” stał się już właściwym określeniem dla punktu naszego zainteresowania. Podczas wizyty zauważyłem, że pani domu niechętnie mnie przyjmowała. W jej głosie, sposobie mówienia rozumiałem myśl: „niech pan już idzie”, bądź „to nie pańska sprawa”. Właściwie trudno było ją podejść, nie mogłem zapytać wprost, czy wie coś, czego ja nie wiem. Pewnym natomiast było, że coś ukrywa. W godzinach wieczornych zjawił się ksiądz Eugeniusz.

- Tak myślałem, że tutaj pana spotkam – przywitał się, wyglądał na ukontentowanego moją obecnością.

- Poproszono mnie o pomoc, więc jestem.

Oboje udawaliśmy, że przypadek pozwolił na wspólny powrót do śledztwa. Wyszliśmy na tyły dworku, by wśród spokojnych drzew i ciszy ogrodu pomówić o dalszym działaniu.

- Tej nocy – zacząłem – będziemy obserwować nie tylko salon, ale i okolice dworu. Myślę, że nie ma lepszego pejzażu dla zjawy, jak mroczne aleje.

- Inspektorze! – zagrzmał egzorcysta. – Mówisz, pan, jak artysta, nie jak śledczy.

- Ma ksiądz rację – odparłem – jednak myślę, że należy nocą zbadać okolice.

- Tak też zrobimy.

Ciemniało, kiedy pozostawiono nas samych w salonie. Rozpoczęła się trzecia z kolei noc. Siedzieliśmy przy mdłym blasku lampki. Skupiony egzorcysta wpatrywał się i nasłuchiwał. Każdy szmer czy trzask drewnianej konstrukcji dworu nie mógł pozostać ominięty. Ja natomiast, będąc również czujnym, zastanawiałem się nad motywem zbrodni, a po dwóch bezowocnych godzinach zacząłem powątpiewać w prawdziwość słów księdza. Znużony kompletną nicością zaproponowałem obejść ogród, którego chłodne powietrze miało pobudzić nasze zmęczone powieki. Tak też uczyniliśmy. Z początku typowy scenariusz: wietrzyk kołyszący liście drzew, zupełna cisza, a to wszystko spowite mrokiem. Minęliśmy pierwszą sadzawkę – przyznam, że robiła wrażenie - i skręciwszy w prawo usłyszeliśmy czyjś szept. Gdzieś niedaleko, z widoczną próbą pozostania niezauważonym, rozmawiali jacyś ludzie. Pochyliliśmy się nieco wyglądając za krzak. Oto, co ujrzałem: pani Waful z całkowitym oddaniem siedziała obok jakiegoś

mężczyzny, z pewnością nie był to pan Rajmund.

To była schadzka! To była zdrada!! To było cudowne śledztwo!!!

Eugeniusz oniemiał, uczynił na piersi znak krzyża i z trwogą oglądał hańbiące przedstawienie. Dla mnie wiadomym stało się zachowanie pani Konstancji. Otóż czuła, bała się, że niechcący odkryje potajemny romans. Ha! Miała rację. Nie oglądaliśmy tej sceny zbyt długo, musiałem oddalić gorszący księdza widok. Gniew zarysował mu się na twarzy. Owszem, należało skarcić panią Konstancję, ale zaszkodziłoby to dochodzeniu. Wróciliśmy do salonu, a usiadłszy doświadczyliśmy kolejnego incydentu. Drzwi prowadzące do gabinetu zaczęły trzaskać o futrynę, obrazy się kołysały, stół dygotał. Eugeniusz wstał, rzekł coś po łacinie. Wszystko ustało. Do rana nic więcej się nie wydarzyło, jednak ksiądz zaproponował użyć kolejnej nocy swoich technik, byśmy mogli porozumieć się z duchem. Wiedzieliśmy więcej, do śledztwa dołączył romans pani Konstancji, może on miał jakieś powiązanie z odwiedzinami ducha. Tego wszystkiego mieliśmy dowiedzieć się następnej nocy.

Cały dzień przepędziłem na spoczynku, późnym popołudniem przyszedł Eugeniusz, który na przywitanie oświadczył, że gdyby inkwizycja jeszcze prosperowała, ten oddałby grzesznicę w jej własne ręce. Obiecał powrócić do występku kobiety po zakończeniu śledztwa. W końcu wyjął z teczki tablicę pełną liter i cyfr, a także napisem „tak” po lewej i „nie” po prawej. Znałem tę tabliczkę, to była plansza Ouija! Strach przeszył mnie na wylot, ten człowiek, ten szaleniec myślał poważnie o kontakcie z duchem! Wieczorem ponownie zjawiliśmy się u państwa Waful zapewniając, że jesteśmy blisko zakończenia odwiedzin zjawy.

Nadeszła kolejna, czwarta noc. Państwo Waful nie wiedziało o naszych zamiarach, ani nawet o bogactwie naszej wiedzy. Żał było mi nieświadomego pana Rajmunda, nie podejrzewał swojej żony o tak gorszącym uchybieniu. Opuszczono nas. Do północy nie wydarzyło się nic.

- To najlepsza pora! – rzekł podniecony Eugeniusz i wyciągnął planszę oraz drewniany wskaźnik.

Pouczył mnie, dał wyczerpującą instrukcję, co do bezpieczeństwa obcowania ze światem astralnym. Nie ukryję, że poczułem się, lekko mówiąc, skonfundowany. Usiedliśmy przy dużym stole rozświetlonym lampką. Egzorcysta ustawił planszę przed sobą i oboje położyliśmy palce na wskaźniku. Bicie serca znacząco mi przyspieszyło.

- Czy jest tutaj ktoś poza mną i inspektorem? – rzucił odważnie Eugeniusz.

Nic. Cisza, bezruch.

Ksiądz powtórzył pytanie. Jakaś siła pchnęła wskaźnik w kierunku słowa „tak”. Puściłem drewnianą figurkę, egzorcysta zganił mnie spojrzeniem.

- Czy chcesz nam coś powiedzieć? – kontynuował towarzysz.

Wskaźnik znów popłynął na „tak”. Milczałem, wiedziałem, że muszę być twardy, chcąc dowiedzieć się czegokolwiek, bądź wszystkiego.

- Jesteś ofiarą napaści? – spytał Eugeniusz.

„Tak”

- Czy byłeś członkiem rodziny Waful?

Tym razem figura uciekła na „nie”.

- Kimś ze służby?

„Tak”.

- A więc służyłeś państwu Waful?

„Nie”.

Spojrzelśmy po sobie. Włos zjeżył mi się na wszystkich członkach ciała.

- Byłeś sługą jakiegoś gościa państwa Waful?

Wskaźnik pozostał w bezruchu.

- Ciężkie pytanie – mruknął ksiądz, po czym, znieczepiony, rzucił krótko. – Kto cię zabił?!

Nagle stół zadrżał, lampka zaczęła migotać, a obraz pani Konstancji zaczął gwałtownie podskakiwać mało nie wypadając ze ściany.

- Wiedziałem! – krzyknąłem pewien, że chodzi o panią dworku.

Wtenczas wskaźnik wysunął się gwałtownie z naszych dłoni i zatrzymał się na literze „R”. Szybko położyliśmy palce na figurce prowadzącej do kolejnej litery „A”, następną była „J”, potem „M”. Już wiedzieliśmy o kogo chodzi. Duch ułożył imię „Rajmund”!

- Dlaczego to zrobił? – zapytał pełen ekscytacji Eugeniusz. – Dlaczego?

Odpowiedzią był niezrozumiały splot liter i cyfr. Zapamiętaliśmy je, ale nie potrafiliśmy zrozumieć przekazu. Wskaźnik w końcu ugrzązł na „Do widzenia”.

- Nic więcej nie powie – rzucił wyczerpany zakonnik.

- Ale sprawcę mamy! – podsumowałem puszcżając z ulgą wskaźnik.

Poukładaliśmy szyk liter w wielu kombinacjach nie mogąc nic sensownego ułożyć. Egzorcysta przyjął, że znaki ułożono w jakimś szale. Seans zakończyliśmy podnieceni. Należało przyjrzeć się panu Rajmundowi. Nie mogliśmy go aresztować od razu, a co ważne, póki co, nie musieliśmy - przecież podejrzany nie znał naszej wiedzy. Zastanawiające stało się to, że po morderstwie ten niegodziwiec zgłosił się do mnie. Może do zabójstwa doszło miesiąc temu, oprawca poczuł się nieuchwytny, sumienie zażegnał, a duch stał się niewygodny.

Rankiem pan Waful pytał o przebieg sprawy. Powiedzieliśmy prawdę o rozmowie z duchem zatajając cały przekaz. Szlachcic strwożył się, nie wiem, czy to ze świadomości morderstwa, czy z faktu, że w domu gości zjawa. Wspomnieliśmy, że duch obiecał odejść, lecz potrzebuje czasu.

- Uff – westchnął. – A więc koniec odwiedzin?

- Raczej tak – odparłem.

Oczywistym było, że musiałem skłamać, dzięki temu podejrzany nadal mógł czuć się bezkarny, a tym samym mniej rozważny. Teraz mogłem czytać z jego twarzy, skupić się na nim. Gdybym wcześniej wiedział to, czego dowiedziałem się po seansie nie traciłbym czasu na panią Konstancję. Może rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy, z tego, że duchem była jego ofiara, a może zjawa nas oszukała? Przecież Eugeniusz rzekł po seansie z właściwą sobie posępnością:

- Być może mamy do czynienia z przebiegłością demona!

- Co dalej księżu Eugeniuszu? – zapytałem, kiedy opuszczaliśmy dwór. Przyznam, że egzorcysta przejął inicjatywę.

- Myślę, że nachodzenie, a właściwie nieustanne i jawne nachodzenie dworku mogłoby spotkać dezaprobatę. Wtedy utknęlibyśmy w martwym punkcie.

- A to, co wiemy jest niewystarczające, by udać się na policję. Brak dowodów – dodałem odprowadziliśmy księdza pod bramę klasztoru. – Ma ksiądz na myśli dalsze działanie poza oczami państwa dworku?

- I uszami oczywiście.

- Rozumiem – nadażalem za myślami Eugeniusza.

Pożegnaliśmy się pełni nadziei.

Należało znaleźć ciało służącego i przedstawić je, jako dowód w sprawie. Pomóc miała sama ofiara. Kolejny seans urządziliśmy w ogrodach dworku. Uważając, by nie zostać zdemaskowanym schowaliśmy się między bujnie rosnącym cisem. Obawialiśmy się jedynie psów strzegących posiadłość, ale te tak bały się zjawy, że stały się całkowicie bezużyteczne, jeżeli chodzi o formę straży. Seans miał odbyć się w całkowitej ciemności, świadomi byliśmy, że odczytywanie liter będzie co najmniej rzeczą trudną. Trzymając palce na wskaźniku pytaliśmy o obecność zjawy. Mróz przeszył nasze dłonie, zerwał się niepokojący wiatr, a oczom naszym ukazała się postać młodego mężczyzny. Odskokczyłem. Egzorcysta wstał patrząc w lodowaty wzrok chłopca.

- Więc jesteś – zawołał nie spuszczać go z oczu.

Postać milczała, w jego spojrzeniu rysował się zarówno gniew jak i strach.

- Wskaż nam miejsce, gdzie spoczywa, w sposób niegodny, twoje ciało – zażądał Eugeniusz.

Duch kiwnął palcem, poszliśmy za nim, kiedy on miał iść – sunął. Zbliżyliśmy się ku dworkowi, co stawało się niebezpieczne dla śledztwa. Dreszcze przechodziły mi po ciele, egzorcysta wydawał się podniekcytowany. Zaprowadzono nas na tyły dworku za niewielki spichlerz. Zjawa stanęła przy północnej ścianie i, wciąż milcząc, wskazała na ziemię. Zauważyliśmy fragment podłoża w naruszonym stanie. Popatrzyliśmy po sobie. Wiedząc, gdzie trzymano sprzęt gospodarstwa popędziłem do stodoły, złapałem coś, co wyglądało jak szpadel i prędko wróciłem zabierając się do roboty. Nieudolne ukrycie zwłok pozwoliło wyczuć coś przy trzecim uderzeniu narzędziem. W tym czasie, zauważyłem, że egzorcysta przypatrywał się zjawie poruszając usta jakby do modlitwy. Odstłoniłem nogi nieboszczyka, a idąc dalej resztę ciała z poderżniętą szyją. Uwolniła się woń rozkładanego ciała.

- Synu – rzekł uroczyście Eugeniusz. – Obiecujemy pochować cię w sposób godny w poświęconej ziemi. Odzyskasz spokój.
- Spokój? – powtórzył młodzieniec. – Spokój uzyskam, kiedy mój oprawca odda mi ducha!
- Zapewniam – wtrąciłem – że zwyrodnialec, o którym mówisz sprawiedliwą otrzyma karę.
- Chcę jego śmierci! – krzyknął wzburzony, po czym zniknął.

Wtedy usłyszeliśmy jakieś grzmoty we dworze i zauważyliśmy migające światła w jego izbach. Zrozumieliśmy, że zbudziliśmy gniew zjawy. Sforsowaliśmy tylne drzwi, wszystko leżało w nieładzie, usłyszeliśmy krzyk kobiety. Pobiegliśmy do sypialni. Ciało Rajmunda unosiło się w powietrzu, meble leżały roztrzaskane co do deski, lampki migały. Pani Konstancja spostrzegła nas we drzwiach i podbiegła chowając się za naszymi plecami.

- Duchu służby! – krzyknął Eugeniusz. – Uwolnij ze swych rąk tego człowieka. W imię Chrystusa, nakazuję ci!

Szlachcic upadł na łożo z trzaskiem. Jęknął. Duch wcale się nie uspokoił, przeciągnął łożo przez izbę. Sparaliżowany Rajmund spadł na podłogę. Służba, jak i część rodziny zbiegli się zaciekawieni zamieszaniem. Nakazałem im wrócić do swoich izb.

- Wiemy wszystko panie Waful! – rzuciłem bezpośrednio.

Spojrzał na mnie, zerwał się i wyskoczył przez okno. Chciał uciec. Puściłem się za nim, a w ślad za mną Eugeniusz. Przyznam, że szlachcic wcale zwawo nie biegał, toteż dogoniliśmy go przy sadzawce niedaleko dworku.

- Pan zabił tego biednego chłopca! – złapałem go za szyję.
- Nie wiedziałem, nie wiedziałem, że to tylko sługus tego tchórza! – rzucił półgłosem.
- O kim mówisz?
- Moja Konstancja – odparł zrozpaczony. – Kocham ją bezgranicznie, ona żyje z nim – tutaj upadł na kolana rosząc ziemię łzami. – Tamtej nocy, myślałem, że to mój konkurent. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Wziąłem z gabinetu sztylet, przyciąłem się i podciąłem mu gardło. Później, kiedy...
- Dość! – zawołałem. – Panie Rajmundzie Waful, jest pan aresztowany!
- Nie! Proszę, to była pomyłka.
- Zabiłeś pan człowieka!
- Nie możecie mnie zamknąć – szarpał się. Eugeniusz pomógł mi podnieść zbrodniarza. Doprowadziliśmy go do dworu.

- Zdaje się, że będziesz bezpieczniejszy w więzieniu, niż we dworze pełnym głodnych zemsty zjaw – rzekł sucho egzorcyista.

Pozwoliliśmy oskarżonemu przygotować się do osadzenia. Udaliśmy się z nim do garderoby, zdjął z wieszaka żabot, przygotował spodnie i płaszcz. Poprosił o prywatność, chcąc się przyodziać. Nie mogliśmy opuścić garderoby. Zatrzymany wskazał nam niewielki sąsiedni pokój, coś jakby alkowa bez okien i dodatkowych drzwi. Zbadaliśmy pomieszczenie, oskarżony nie miał stamtąd drogi ucieczki, więc dostał pozwolenie. Z naszego polecenia zostawił uchylone drzwi. Czekaliśmy cierpliwie, minęła chwila, wtedy rozszedł się huk. Wbiegliśmy do izdebki. U stóp gabloty leżał, z roztrzaskaną głową, szlachcic. Z lufy pistoletu jeszcze dymiło.

Dziś, kiedy wylewam na papier ten osobliwy przypadek, mija pierwszy dzień od pochówku młodego sługi. Sprawę rozwiązaliśmy, lecz oprawca zadał sobie samosąd, nad czym niewymownie ubolewam. Co zaś się tyczy pani Konstancji, zniknęła ze swoją służką. Zanim pan Wafuł pojawił się u mnie nie wierzyłem w jakiegokolwiek zjawiska nadprzyrodzone. Oddaję świadectwo o wydarzeniach w charakterze kuriozalnym. Nabrane doświadczenie zmieniło mój stosunek do świata, poszerzyło horyzont wyobraźni. Jednak dusze istnieją, lecz my jesteśmy ślepi i głusi, wszak utrzymujemy, że zmarli głosu nie mają, ale czy na pewno?

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Infernus, dodano 01.09.2017 11:05

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).